

NAUKA, BADANIA, DYDAKTYKA IEZOTERYKA

Znają Państwo takie natarczywe niekiedy, intuicyjne przeświadczenie, gdy znajdujemy się w nowym, nieznanym gronie ludzi, którzy z różnych powodów powinni być dla nas ważni i z którymi pozostaniemy na dłużej, że niektóre z tych osób od pierwszej chwili budzą nasze zaufanie, promieniają sympatią, a inne – wręcz przeciwnie. Na początku jest to irracjonalne.

Dla mnie zodiakalnej ryby, takie pierwsze wrażenie–przeświadczenie, jak wykazało to życie, jest zwykle trafne. Chociaż zdarzały się wyjątkowe pomyłki... Potwierdzały jednak regułę.

Takie właśnie przeświadczenie zawładnęło mną, w zamierzchłej przeszłości, gdy jako student któregoś tam roku studiów, spostrzegłem wśród innych ówczesnych pracowników Katedry Organizacji i Mechanizacji Budowy, magistra inżyniera Jana Mikosia, kiedy przyszedł czas wykonywania tam ćwiczeń i projektów i kiedy pączkował kategoryczny imperatyw wykonania dyplomu w teje katedrze. Kierownika katedry profesora Leona Rowińskiego znałem już słuchając, od pewnego czasu, Jego wykładów.

I stało się tak, że za kilka lat zostałem kolegą z pracy doktora inżyniera J. Mikosia po dyplomie u profesora Rowińskiego i otrzymaniu asystentury w Katedrze. Profesor Rowiński poza dydaktyką popędzał nas młodych do prac badawczych w zakresie nowych technologii budowlanych. Swoją nadludzką aktywnością tak nas mobilizował, że nie wiedzieć kiedy Uczelnia zaczęła natarczywie upominać się o „myto” doktorskie. Nie ma problemu, przecież tyle tu możliwości tematycznych, że tylko wybierać....A okazuje się: ten temat nienaukowy, ten wymaga nierealnych środków, ów nie pozwala błysnąć modną matematyką itd. , itd. Mija, mija czas na kolejnych i naprzemiennych fascynacjach i rezygnacjach.

Te moje dylematy znakomicie wyczuwał docent Mikoś, który już wtedy rozpoczął intensywną działalność naukowo-badawczą na styku z praktyką, kierując kuriozalnym na owe czasy Laboratorium Uczelniano-Przemysłowym, które zorganizował od podstaw, pokonując niekończące się przeszkody merytoryczne i formalne.

Zainteresował mnie wtedy angielską, mało znaną technologią formowania średniowymiarowych prefabrykatów betonowych GO-KON, obnażając przy tym jej wątłe podstawy naukowe, gubiące istotne czynniki fizyko-chemiczne i technologiczne.

I to było to! Znakomite cechy osobowości Profesora Mikosia: zdolności analityczne, umiejętność przekazywania swojej energii badawczej, inwentywny zmysł stawiania celów, niekiedy mglistych, niekiedy kontrowersyjnych, konsekwencja i piekielne wymagania dotyczące tempa pracy i jej jakości, jak się już temat połąkło spowodowały, że pracę doktorską wykonałem praktycznie w ciągu jednego roku.

Inicjację, warsztat badawczy, stronę fizyko-chemiczną i technologiczno-utilitytarną doktoratu zawdzięczam niewątpliwie Profesorowi Janowi Mikosowi, chociaż nie był jej promotorem. Stronę związaną z planowaniem badań czynnikowych, modelami regresyjnymi, komputerową formalizacją wyników, pierwszą na owe czasy na Wydziale Budownictwa, zawdzięczam prof. Jakubowi Mamesowi.

Mając takie obłożenie, nie musiałem się jej wstydić, przeciwnie, był taki czas, że byłem z niej dumny, zwłaszcza, gdy jej cząstka stała się cegiełką w przedsięwzięciu znanym jako PRAS-BET Profesora Mikosia i kiedy jej zawaolowaną replikę znalazłem w obronionym doktoracie wykonanym w innej Uczelni.

Takich jak ja szczęśliwców z ręki Profesora w naszym gronie było kilku. Nigdy przy tym nie proponował On nam tematów pod doktorat lub habilitację, przyczynków itp. Stawiał cele trudne (dla nas w pierwszym odczuciu niemożliwe), ale potrzebne. Frapujące, ale nie w zasięgu ręki, obiecując przy tym niczym Churchill swoim rodakom w czasie wojny – pot, krew i ból. Ale czyż nie w pocie krwi i bólu rodzi się rzeczywiście nowa jakość? Twardo nam to zawsze uświadamiał. A poza tym Profesor był i jest człowiekiem łagodnym, pogodnym i spokojnym, co śpiesznie wyjawiam, by u mniej znających Go nie powstał, broń Boże, błędny obraz satrapy.

Po doktoracie już jako Kierownik Zespołu Technologii Produkcji Budowlanej, pracowałem z zespołami wykonującymi badania pod kierunkiem Profesora, w poważnych tematach, w tym rządowych i branżowych, zdobytych przez Niego. Były one niebanalne, zawsze perspektywiczne. Cóż, upadająca powoli polska gospodarka (była już przecież druga połowa lat siedemdziesiątych), nieźle finansowała jeszcze naukę i badania, przy tym jakby niezupełnie oczekując na ich utilitytarne wyniki – brakowało już wyraźnie oddechu. Rozpoczęła się społeczna entropia...

Nie przeszkadzało to uczenia się od Mistrza zasad poruszania się w uwikłanej przestrzeni nauka – przemysł, sposobów organizacji pracy twórczej, kierowania zespołami ludzkimi i ich motywowania.

Utwierdził On mnie w przekonaniu, że fałszywy jest, jeszcze dość powszechny model badacza w naukach stosowanych, który latami, sposobami *fas scire nefas*, buduje, niczym ogrodnik, ogromną szklarnię przyczynkowej wiedzy, w której uprawia małą, wątłą roślinkę wydumanej tematyki, uzyskanej z przygranicznej ziemi różnych pól nauki, która to roślina kiedy dojrzeje, zakwita kwiatem nadającym się jedynie do....kożucha.

Myślę, że te dwie lub trzy rzeczy, jakie udało mi się dotąd zrobić w technice, ale niekoniecznie w politechnice – zawdzięczam w dużym stopniu terminowaniu pod okiem Profesora Mikosia.

Wątek metafizyczny, od którego zacząłem te wspomnienia, los Profesora i mój sprzegł jeszcze raz, kiedy w pół roku po doktoracie jechaliśmy z Profesorem z badań w Hucie Zawiercie trasą Warszawa – Katowice moim „znakomitym” wówczas Polskim Fiatem. W kilka minut po zatankowaniu do pełna, Fiat na skutek wady fabrycznej (jak się okazało po niewczasie), wyleciał z trasy przy szybkości grubo ponad setkę i kręcąc się leciał czterysta metrów w pole.

Były spełnione wszelkie warunki ku temu, aby był to nasz ostatni dzień, miesiąc, rok.....

Wysliśmy z tego bez szwanku – czego nie dało się powiedzieć o aucie.

Dopiero po latach, przypadkowo odkryłem, że urodziliśmy się z Profesorem w tym samym dniu i miesiącu różnych lat. Zatem Profesor Mikoś jest również zodiakalną rybą i mieliśmy zginąć w tym samym roku, miesiącu i dniu...

Myślę, gdy to wspominam z coraz większym przekonaniem w miarę upływu lat, że uratował nas mój imiennik – Święty Krzysztof – patron podróżnych i który, jak wskazują na to moje wcześniejsze i późniejsze dokonania związane z podróżami, ma dla mnie świętą (nomen–omen) cierpliwość.

Drogi Profesorze Janie! Życzę Ci dalszych szczęśliwych, owocnych, zdrowych dni, miesięcy i lat życia. Przecież to jest tak, jakbym... sobie tego życzył.